

BIDKYSTOK, Rynek Kościuszki № 1 telefon 63

PRENUMERATA: miesięcznie 12.500 mk., z odnośnikiem do domu, na prowincji 14.000 mk. CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milim: lub jego miejsce mk. 600. Ogłoszenia zagraniczne linji okretowych o 100 proc. drożej: cyfrowe i bilanse o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia (petit) za słowo 300 mk; o poszukiwaniu pracy za wyraz 150 mk. Na zasadzie uchwały Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie.

Napad na sklep jubilerski w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej № 111

Na jakich warunkach Magistrat będzie otrzymywał pomoc rządową

Kontrola nad wydatkami i prawo wglądu w rachunkowość

Oto co usłyszeli przedstawiciele miasta od rządu

(Telefonem z Warszawy).

W związku z wczorajszym posiedzeniem Rady miejskiej i Magistratu w przeddzień Rady ministrów, redakcja „Dziennika” zwróciła się do jednego z dygnitarzy państwowych, który te delegacje przyjmował, z zapytaniem, co odpowiedział rząd przedstawicielom samorządu stołecznego.

Po wysłuchaniu dezyderatów delegacji samorządowej wywazała się szeroka dyskusja nad całokształtem gospodarki miejskiej.

Jakiej opinii o tej gospodarce był rząd? — Niezadowolający stan gospodarki miejskiej datuje się nie od dzisiaj. Magistrat zwracał się do rządu o subsydia jeszcze za czasów p. Michalskiego. Do tej pory rząd siedzi na

reke tym trudnościom miasta, udzielając pożyczek i subsydjów.

Atoli w ostatnich czasach miały miejsce zjawiska zgola nieoczekiwane. Rada miejska obradowała w futrach, Magistrat groził zamknięciem szpitali, dzieci i chorzy w przytułkach cierpieli głód. Magistrat nie był przewidującym. Wobec tego rząd zgłosił szereg postulatów, w szczególności zaś zastrzegł sobie prawo kontroli nad wydatkowaniem pieniędzy, sprawdzanie ksiąg i rachunkowości.

Czy delegacja zgodziła się na te warunki?

Owszem, przyjęła je. Dalsze pertraktacje będą się odbywały na terenie ministerstwa skarbu.

Uznanie dla gospodarki tramwajowej w Warszawie

Odczytanie Magistrat jej nie naśladował?

(Telefonem z Warszawy).

Zatwierdzając budżet tramwajów miejskich, komisja finansowo-budżetowa rady miejskiej zaznaczyła, że gospodarka tramwajowa w Warszawie rozwija się bardzo pomyślnie. Przybyła nowa linia tramwa-

jowa, powiększona ilość kursujących wozów i pod względem finansowym stan jest zadawalający.

Tramwaje są w gospodarce miejskiej jedną z najlepiej postawionych gałęzi.

Polityka Kredytowa rządu

Dzisiejsza narada w tej sprawie

(Telefonem z Warszawy).

Wczoraj o godz. 5-ej popołudniu pod przewodnictwem pana ministra skarbu odbyła się w ministerstwie skarbu narada w sprawie polityki kredytowej z

udziałem swiata bankowego i fachowców, jak profesorowie uniwersytetu i dyrektorzy banków państwowych.

Polska misja ekonomiczna w Paryżu

Przyjmowano ją tam uroczystie

PARYŻ 13. 3 (PAT). W paryskiej izbie handlowej odbyło się przyjęcie na cześć polskiej misji ekonomicznej. Prezes Izby Reger, witając misję, wspominał o wieloletnich węzłach łączących Polskę z Francją i wyraził życzenie, aby stosun-

ki handlowe pomiędzy obu krajami stale się zacieśniały. Minister Targowski wyraził podobne życzenia oraz dziękował za przyjęcie, zgotowane w Paryżu misji polskiej. Na zakończenie wzniesiono kilka toastów na cześć przyjaźni obu narodów.

Litwa raczyła wyrazić swą zgodę

Nic dziwnego — robi znakomity interes

PARYŻ 14. 3 (PAT). Havas dowiaduje się, że rząd litewski zawiadomił konferencję ambasadorów o przyjęciu decyzji, przyznającej Klaipęde Litwie z zastrzeżeniem, iż zawarte zostaną układy z Polską, dotyczące przyznania jej ułatwień tranzytowych. W związku z cedurą

tem rząd kowieński wysłał do Paryża swych przedstawicieli w celu omówienia z delegatami polskimi pod egidą konferencji ambasadorów sprawy zastosowania nowego ustroju.

Rząd klaipedyński już uprzednio przyłączył się do tej pro-

Henio Malczewski zmarł na gruźlicę

Nauczyciel Konarski jest niewinny

(Telefonem z Warszawy).

Sekcja zwłok 8-letniego Henia, dokonana wczoraj w szpitalu św. Ducha przez prokuratora przysięgłego d-ra Edwarda Przeworskiego i specjalistę cho-

rób gardła i uszu d-ra Erbricha — wykazała, że chłopiec zmarł na gruźlicę, a nie wskutek udarczenia, jakie miał otrzymać od nauczyciela Konarskiego.

Napad bandycki w biały dzień przy ul. Marszałkowskiej

Uduścono w sposób bestjański spółwłaściciela firmy „Rekord” Zrabowano kosztowności na sumę 30 milionów marek

Policeja wpadła już na trop bandytów

(Telefonem z Warszawy).

Przy ulicy Marszałkowskiej, Nr. 111 w bramie mleści się sklep jubilerski, należący do trzech wspólników: Hartslibera, Silberberga i Chaskelberga.

Po godzinie 11-ej rano jeden ze wspólników, Efraim Silberberg, przyszedłszy do sklepu, zastał tam niesłychany nieład.

Rozjeżdżający się po sklepie, zobaczył leżącego na podłodze bez ruchu swojego wspólnika, Jakoba Hartslibera, który miał skrepowane ręce i nogi sznurami, szyję zaś zacisniętą sznurkiem. — przewodnikiem, oderwanym od telefonu.

Na wściekłość przez Silberberga alarm, zbiegli się sąsiedzi.

Zawiadomiono natychmiast Pogotowie, którego lekarz, przybyły wkrótce, stwierdził śmierć Hartslibera. Skonstatacja wskutek uduśczenia przez zacisnięcie tak zwanej wężem artyleryjskim, zrobionym z przewodnika telefonicznego.

W ciągu pół godziny przybyli na miejsce komendant policji warszawskiej p. Ludwikowski i naczelnicy „cieli śledczej” pp. Sonnenberg i Kurnatowski, którzy przystąpili natychmiast do prowadzenia dochodzenia. Władza za dnia przyprowadził p. Walis i sędzią śledczy p. Turowicz.

Według wstępnych przypuszczeń, napadu i zamordowania jublera dokonali bandyci, których musiał być kilku. Zrabowali oni kosztowności na sumę — jak dotąd ustalono obliczyć — przeszło 30 milionów marek. Napadu dokonano prawdopodobnie

dobnie pomiędzy godziną 10-a a 11-tą rano.

Zbrodniczego napadu bandyci dokonali w sposób tak cichy, iż to nie zwróciło niczyjej uwagi, mimo, iż dom i punkt, w którym znajduje się firma jubilerska „Rekord”, należy do najruchliwszych w Warszawie.

Bandyci zbiegli wraz z łupem niepostrzeżeni przez nikogo.

Ruchliwie, i pomysłowo przeprowadzone pierwsze posunięcia śledztwa, — posunęły się już tak daleko, że policja znajduje się na tropie sprawców okropnej zbrodni.

Z dochodzeń przedwstępnych wynika, iż bandyci musieli być dobrze obeznani z warunkami lokalnymi sklepu jubilerskiego. Za czas napadu obrabowali moment, kiedy w firmie zwykle pozostaje tylko jeden wspólnik, a ruch publiczności w tym czasie w sklepie jest niewielki.

W każdym razie bandyci musieli działać błyskawicznie; napadnięty Hartsliber nie miał chwili czasu, aby wydać bodaj jakiś okrzyk, który niewątpliwie przedstawiłby się na zewnątrz sklepu i zaalarmował licznych o tej porze przechodniów.

Zbrodniarze nie byli jednak pewni, iż ofiara ich została całkowicie unieszkodliwiona, bo po zaduszeniu jublera dokonali bardzo silnego skrepowania sznurami rąk i nóg.

Przed domem nr. 111 od początku śledztwa aż do chwili obecnej gromadzą się olbrzymie tłumy publiczności.

Darował Ojczyźnie „pożyczkę odrodzenia”

ki, darując tym sposobem dług, jaki wobec niego zaciągnęła Ojczyzna.

Przytem opodatkował się dobrowolnie na rzecz naprawy Rzeczypospolitej Polskiej w wysokości ceny 1 centnara żyta t. j. w sumie 70.000 mkp.

Obligacje i pieniądze redakcja „Orodownika Smigielskiego” złożyła na ręce marszałka M. Rataja do dyspozycji.

Pogoń za uzbrojonym furjatem po ulicach Warszawy

(Telefonem z Warszawy).

W dniu wczorajszym o godzinie 9 wieczorem rozległy się na ulicy Chłodnej przeraźliwe krzyki. Przechodnie uciekali i kryli się po bramach, a za nimi podążał jakiś szaleniec, uzbrojony w dwa bagnety.

Z ulicy Chłodnej przebiegł na Żelazną — i podążył w kierunku Leszna, wzbudzając po drodze niesłychany popłoch.

Pełniący służbę na rogu ulicy Leszno posterunkowy III komisariatu, Osipiak, stawiał mężnie czoło furjatom, roz-

broił go i odprowadził do ambulatorium Pogotowia.

Po zaordynowaniu odpowiedniej dozy bromu, obłąkacza przewieziono do oddziału dla umysłowo chorych przy szpitalu żydowskim.

Stwierdzono, że furjat jest Wacławem Krist, zamieszkałym przy ulicy Chłodnej 42.

W czasie szamotaniny się i rozbrajania policjant Osipiak został dotkliwie pokasany przez szaleńca.

Poszwankowanego opatrzył lekarz Pogotowia.

Czarna rozpacz ogarnia...

Głos sumienia obywatelskiego i wołanie o pomoc

Z listów do redakcji „Dziennika”

Sz. Panie Redaktorze! Szeroki ogół obywateli bardzo szanuje i ceni tak wielce patriotyczny krok Pański, jak walka z paskarstwem, którą Pan prowadzi na łamach swego pisma, ale proszę mi szczerze powiedzieć, czy ta walka wydała jakie owoce. Czy nie jest ona „głosem wołającego na puszczy”?

Co zrobić Sejm, żeby choć na dzień utrzymać ceny na jednym punkcie? Co godzina mamy nowe ceny na artykuły pierwszej potrzeby, a Sejm milczy, czeka!

Czego on wyczekuje? Dlaczego nie wprowadza w życie tego, czego żąda społeczność z pomocą Pańskiej gazety — kary chłosty i kary śmierci na hurtowników i walucarzy przedewszystkiem, a następnie na drobniarzy paskarskich.

Komu wystarcza teraz na ludzkie życie?

Kto może teraz zdobyć się na mięso, rybę, masło, chleb, ubranie, teatry, to jest to, co niezbędne dla życia ludzkiego, co miały dawniej każdy przeciętny urzędnik i robotnik?

Dokądże my pedzimy w tem zasłепieniu? Na co mamy Wolną Niepodległą Polskę? Panie Redaktorze! Jeżeli polak, uderz na alarm za po-

moć swej gazety, nawoływał Pan ludzi do przebudzenia się z tego letargu! Uczynił Pan bohaterstwo, jeżeli zdążył włączyć w szerokie masy inteligencji i duszę każdego uczciwego człowieka energię do samoobrony i czynu!

Niech naród żąda od Sejmu natychmiastowej akcji przeciw duszacej nas drożyznie!

Rozpacz czarna ogarnia całe wieki, gdy wyjdzie co ludzie! Chce się głowę o mur roznosić, żeby się wycofać z tego straszysia, które się zwie — „paskarsztwo”.

A co będzie z dziećmi? Nie! trzeba walczyć, walczyć na śmierć i życie!

Ratuj Pan Polskę! Obudź naród ze snu! Niech nie idzie, jak potulny baranek na podarcie wilkowi!

Niech naród żąda od Sejmu i rządu tworzenia pracy na korzyść milionów ludzi, a nie garstki paskarzy!

Niech wprowadzi karę śmierci na paskarzy i walucarzy! Niech nie czeka, aż ci paskarzy wpadną do pułki, tylko niech działa, bo niema żadnej podstawy dla takiej szaleńczej drożyzny. Polska — jest krajem bogatym. Ma wszystko i może się jeszcze uratować.

J. N.

Rozrachunek w sprawie kas oszczędnościowych

Narada w dniu dzisiejszym

Dzisiaj o godzinie 6-ej wieczorem odbędzie się posiedzenie podkomisji polsko-rosyjskiej w sprawie rozrachunku kas oszczędnościowych, wywieszonych z Królestwa Polskiego przez rząd rosyjski pod-

czas ewakuacji w czasie wojny.

Ze strony polskiej będzie przewodniczył pan wiceprezes Stanisław Kauski, a ze strony rosyjskiej — profesor Pergament.

Anglia nie chce jasno określić swej polityki

Na tem właśnie polega cała jej polityka

LONDYN, 14. 3. (PAT). Podczas obrad, dotyczących zagłębia Ruhry, Izba gmin 249 głosami przeciwko 201 odrzuciła wniosek Johna Simona, który

domagał się, aby rząd angielski jasno określił swą politykę w związku z ostatnimi wypadkami.

Z GIEŁDY

(Telefonem z Warszawy).

Papiery procentowe bez ruchu. Akcje i waluty zagraniczne bez zmiany.

GOTÓWKA

Dolary St. Zjedn. 44750.
Franki francuskie 2785.
Franki szwajcarskie 8250.
Funt sterlingi 212000.
Korony austriackie 0.65%.
Korony czeskie 1375.
Marki niemieckie 210.

DEWIZY

Belgia 2410.
Berlin 210.
Londyn 212000.
New York 44250.
Paryż 2785.
Praga 1375.
Szwajcaria 8250.
Wiedeń 0.65%.

OBLIGACJE

Milionówka 1715.

AKCJE

Bank Dysk. Warsz. 39500.
Bank Handlowy 60000.
Bank Makop. w Warsz. 14000, 15000.
Bank Kred. w Warsz. 15000.
Bank Zjedn. Ziem Polsk. 15000.
Warsz. Tow. Fabr. Cukru 170000, 160000.
„Firley” 30000, 29000, 28000.
Przem. Drzewn. i H. 6100.
Warsz. Tow. Kop. Węgl. 195000.
Lilpop, Rau i Loew. 79000.
Ostrowieckie 76000.
K. Radzki i S-ka 44000.

GŁÓWNE WYGRANE V KLASY LOTERII PAŃSTWOWEJ

Śladny dzień obgrywania.

№ 488000: 64300.
№ 88000: 13194.
№ 98000: 4672, 6791.
№ 48000: 3620, 3600, 5103.
№ 38000: 2433, 3600, 6073.
71177, 7400.
№ 28000: 367, 15703, 9792.
№ 28000: 1707, 6192, 6073.
6224, 7552, 7970.

Posel Mojzesz Frostig. Jako korepetytor parlamentaryzmu

Posel Mojzesz Frostig, redaktor „Tagblattu” we Lwowie, widział dużo świata, zanim wszedł do Sejmu polskiego. Zna Niemcy, Holandję, Francję, Anglię, Stany Zjednoczone. Podczas wojny w 1916 z pokładu parowca holenderskiego zabrał go krakowianin angielski jako jeńca cywilnego. Władze angielskie przesładowały go w obozie koncentracyjnym na wyspie Wight. Nie było to nieliche, w którym ludzie, jak w obozach koncentracyjnych austriackich, padali trupem po kilku dniach tyfusu i czerwotki, stale tam panujących. P. Mojzesz Frostig nauczył się w ciągu trzech lat internowania bardzo dużo, tem bardziej, że towarzysze niewoli wybrali go swoim szefem, a zarząd obozowy szanował w nim „mayora” samorządu, nadanego w pewnym zakresie jeńcom. Dzisiejszy posel na Sejm polski wie z własnej obserwacji, jak funkcjonuje Izba Reprezentantów w Waszyngtonie, Izba Gmin w Londynie, Izba Deputowanych w starym Pałacu Burbońskim, parlament Rzeszy Niemieckiej jeszcze za czasów Cesarstwa i niesławnej pamięci Izba poselska w świątyni greckiej na Ryngu Wiedeńskim, noszącym imię pierwszego cesarza Austrii, Franciszka.

I takiego bywalca musiałoby wczoraj razić, jak razilo każdego innego bywalca, choćby nie plastował mandatu poselskiego, że podczas całej rozprawy nad walką z drożyzną ława ministerjalna była zupełnie pusta i tylko parę razy ukazał się na niej przelotnie p. minister sprawiedliwości Makowski, a u okólnika Nr. 650, zakazującego — jak w reakcyjnej, carskiej Rosji — ogłaszać drukiem wiadomości z aktów dochodzeń i śledztw w sprawach karnych przed rozprawą sądową. Tego rodzaju nieobecność rządu, wytknięta ostro z trybuny przez posła Frostiga — byłaby nie do pomyślenia w innych parlamentach. Czyż w Izbie deputowanych ministrów francuscy, zajmujący pierwsze, czerwone fotela na czele czarnych foteli poselskich, mogliby nie stawiać się na posiedzenie? Czyż ministrowie angielscy mogliby podczas posiedzenia nie zasiadać na pierwszej ławce, przodującej ławom większości rządowej? Prawda, że wczoraj wieczorem obradował Komitet ekonomiczny ministrów, a w ministerjum skarbu odbywały się ważne narady kredytowe. Lecz nawet w carskiej i biurokratycznej Austrii ministrowie nie naznaczali żadnych innych konferencji w dzień posiedzenia parlamentu i bywali punktualnie na posiedzeniach Izby poselskiej, choć nie pracowali mniej, aniżeli ministrowie polscy, bo siedzieli nad aktami po 14 godzin na dobie.

Gabinet p. generała Sikorskiego powinien jeszcze i dlatego dbać o najsłabszy kontakt z Sejmem i dopełniać wszystkich prawideł ogólnie przyjętych na świecie etykiety parlamentarnej, że jest on gabinetem nieparlamentarnym. Sejm powinien zdawać sobie jaknajmniej sprawę z tego, że na terenie parlamentarnym obecny gabinet jest ciałem obcym. Dobrze zrobił też p. generał Sikorski, że wczoraj po raz pierwszy jako prezes ministrów pojawił się w Sejmie oświadczając. Lecz po tym pierwszym kroku trzeba zrobić krok dalszy. Pan prezes gabinetu wraz z ministrami powinni hywać na posiedzeniach plenarnych Izby. W ten sposób zrosną się z Sejmem. Pan generał-prezes mimowolnie nauczył się techniki parlamentarnej. Znajomość tej ostatniej i wzmożenie jego stanowiska i państwu wyjdzie na pożytek. Posel p. Mojzesz Frostig, jako korepetytor parlamentaryzmu, miał wczoraj rację.

Spiskowcy przeciwko państwu polskiemu przed sądem

Dzień gorącej szermierki i ataków Kto jest oskarżony? Czy ci, którzy spiskują — czy ci, którzy bronią bytu państwa i wojska?

(Telefoniem z Warszawy 14.11)

Dziś wczorajszą obładowano w kilka „incydentów”, które wywołane były, doprawdy, nie słyszanym zachowaniem się niektórych obrońców oskarżonych.

Zaczęło się od niewinnego na pozór pytania, które postawił adwokat Teodor Duracz, świadkowi Balcerzakowi. Pytanie to brzmiało:

— Dlaczego poprzednio nie pan nie mówił o namawianiu żołnierzy w 1-y pułku w Zegrzu przez oskarżonego Piwowarczyka do dostarczania mu wiadomości ciekawych z punktu widzenia wojskowego?

Świadek, zdumiony tem pytaniem, niemal zaniemówił. Aby zrozumieć to zdumienie — trzeba sobie uprzytomnić, że świadek mówił bardzo dokładnie o wywiadowej stronie działalności oskarżonych. To też ogarnęło go zdumienie, jak może ktoś w tak drastyczny sposób obchodzić się z prawdą.

Prokurator Michałowski w jednym krótkim, lecz dobitnym zdaniu ustala, w jakim momencie Balcerzak zeznał o przednio tak bardzo niechętnie widziane przez oskarżonych okoliczności.

Przewodniczący sędzia Grzybowski z obowiązku zwraca uwagę adw. Duracza na niedopuszczalność

zbijanie z tropu świadka.

Daje to oczywiście pole adw. Duraczowi do usiłowania wywołania dłuższego „pryncypialnego” przemówienia. Zaliczyć je należy jednak do usiłowań nieudolnych, ponieważ sędzia Grzybowski, wyjątkowo energicznie prowadzący rozprawę, poleca mu zająć z powrotem miejsce na ławie obrończej.

Przy dyktowaniu do protokołu słów adw. Duracza, ten nagle sobie przypomniał, że przewodniczący miał jakoby zwrócić się do niego w niegrzecznej formie i, oczywiście, żąda również umieszczenia tego w protokole. Sekretarka p. Malewska skrzętnie notuje te

obrazy majestatu.

Obecni zadali sobie skromne pytanie: Gdzieby ton adw. Duracza, którym bada on świadków, mających nieszczeście wykręcać organizację Teplicę, był nieco mniej drażliwy i gdyby adw. Duracz — broniąc tak ciężko oskarżonego Piwowarczyka — nieco mniej atakował i bardziej bronił, czy byłoby doszło do cierpkiej uwagi przewodniczącego?

Nastaje wreszcie chwila, gdy chwiałcy się na nogach ze zmęczenia „wymaglowany” do ostatecznych granic testów oświadczył świadek Balcerzak, wreszcie zostaje zwolniony.

Sądzić należy, że otrzymał dobrą naukę i więcej nie osmieleł się wykręcać spraw komunistyczno-szpiewowskich.

Przed sądem stał świadek

kapitan Kucharski.

Rzeczowe, spokojne i treściwe zeznanie tego oficera, które dotyczy oskarżonych żołnierzy, czyli jaknajmniej wrażeń. Świadek Kucharski opowiada szczegółowo jak oskarżeni Szeller, Noga i inni przyznali się do winy, jak urządzili skład literatury komunistycznej, jak starali się o rozpowszechnienie jej w wojsku i jak wreszcie utrzymywali kontakt z Teplicem i Piwowarczykiem.

Rozpoczyna się atak obrońcy, tym razem prowadzony przez adwokata Szumańskiego, obrońcę Teplicę.

Pytania padają gęsto, często się powtarzają i niezawiesznie oddają w „przedmiotach” słowa świadka. Wywołuje to uwagę kapitana Kucharskiego:

— Pan obrońca przekreśla moje słowa.

Nim adw. Szumański zdecydował się zaprotestować, zrywa się adw. Smiarowski i zaczyna gorąco przemawiać. W trakcie przemówienia zwolna

podnosi się adw. Szumański. Przewodniczący z wyjątkową maestrią opanowuje sytuację, zwracając uwagę adw. Smiarowskiego, że jego uwaga świadka nie dotyczy.

Adw. Smiarowski poczynił mówić o prawach całej obrony, która się czuje dotknięta uwagą świadka, lecz przewodniczący zwraca się do świadka i wzywa go do większej cierpliwości, wyrażając jednocześnie przekonanie, że obrona nie będzie doprowadzała świadków do ostateczności.

Kpt. Kucharski oświadcza, że musi stać

na straży honoru munduru oficera polskiego i że czuje się dotkniętym zachowaniem się obrońcy, w której tonie doprawdy przebiega nuta lekceważenia.

Incident jest wyczerpany. Ktoś robi po cichu uwagę:

— Czy nie bardziej licowaćby z rodzajem spraw i mocy posłak, gdyby obrona była nieco mniej głośna?

— Czy społeczeństwo doprawdy nie ma prawa żądać, aby oskarżeni, którzy gotowali imięgube — stanili przed sądem

bardziej pokornie

i aby ich obrona i swoim równie zachowaniem podkreślała, że nienawidzą walki równych, lecz odhyla się sadzenie podejrzanych o komunizm i szpiegostwo?

Spółeczeństwo polskie prowadzi walkę z komunistami na śmierć i życie. W grę wchodzi anonimowi zapaśnicy, będący w sojuszu z komunistami: niedza, głód, drożyzna.

Chodzi o byt państwa, a nie tylko o ustrój społeczny. Rozgrywa się

stawka o armię.

W tej chwili cicha zdemoralizować. Epizodem tej walki jest obecna sprawa. Oskarżeni i obrońcy natomiast uważają, że mają prawo występować w roli oskarżycieli. Najmniejsza nie dokładność dochodzenia, brak pamięci u świadka, jakiś trzeciordny szczegółik są powodami do jętry i cierpkich uwag.

Czy sąd polski doprawdy musi pozwalać na to, na co nigdy w życiu nie pozwoliłby sąd któregośkolwiek z okupantów?

— Czy obrona ma prawo do magac się, aby ją traktowano szczególnie pociągawie?

Oto pytania, które same się nasuwały.

Przed sądem stał p. klerownik defensywy policyjnej, podinspektor Siarski.

Zeznanie jego rzuca jaskrawe światło na rolę oskarżonego Teplicę, który wysuwa się na pierwszy plan. Okazuje się, że Teplicę, który przyznał się jedynie do należenia do związku młodzieży komunistycznej, wysłał Piwowarczyka, członka partii, a więc osobę pozornie wyżej stojącą w hierarchii komunistycznej

na „robotę” do pułku

wojsk łączności w Zegrzu. U niego w domu był skład „biblioteczki”, on wreszcie miał kontakt z delegowanym z Moskwy komunistą, Jakóbem Cyterszpilrem.

Znowu szereg pytań obrońcy rozpoczyna adw. Szumański, który, jakgdyby nie słyszał całokształtu zeznania, zapytuje: — Czy świadek uważa, że po ważni członkowie partii pełnią funkcje kolporterów bibuły?

Pytanie ma na celu obniżenie roli, jaką Teplicę odgrywał w ruchu komunistycznym.

Przewodniczący zwraca uwagę adw. Szumańskiego na niedopuszczalną formę pytania, które stanowi tylko część prawdy i wynaturza zeznanie świadka. Ponieważ adw. Szumański próbuje złożyć oświadczenie, będące — jak to widać z pierwszych słów — krytyką uwagi przewodniczącego, ten pozbawia go głosu. Następuje chwila konsternacji, po której adw. Smiarowski prosi o 5-minutową przerwę — dla dania

możliwości obronie naradzenia się.

Przewodniczący uprzejmie zarządza przerwę.

Na sali nastrój naprężony. Zdaje się, że adwokaci złożą obronę. Podczas przerwy adwokaci Smiarowski i Sterling kierują się w stronę sali na rad. Przerwa trwa dłuższy czas i wreszcie sąd wznowia posiedzenie. O zajęciu ani słowa. Na tem bodaj końca się momenty ostre.

Przed sądem przesuwają się szeregi wywiadowców, świadczących o szczegółach. Okazuje się, że u oskarżonej Heflichówny znaleziono kartki z nazwiskami szeregu wyższych funkcjonariuszy defensywy, które

„dla zabawy”

notowała. Rewizja nadto wykryła tam rezolucję, w której „zebrani przystępują do związku komunistycznego”.

Rozprawa toczy się spokojnie i rzeczowo. Przed sądem staje świadek Goldmanówna, alibistka oskarżonego Garlinka. Na pytanie obrońcy, gdzie był Garlink 8 miesięcy temu, świadek prosi o chwilę namysłu i następnie z precyzją zęgarka recytuje szczegóły o miejscu pobytu

„wujka Salomona”

Jak sielsko określa osobę i tak słabo obciążonego Garlinka.

Z zeznania tego wynika, że losy obdarzyły świadka wielką ilością „wujków”. Niezmiennie trudno jest ustalić, którego wujka szukała defensywa, tembardziej, że adwokat Honigwill ustala dowodnie, że wydano nakaz aresztowania „wujka” Hersza Garlinka, zaś faktycznie aresztowano „wujka” Salomona.

Po złożeniu tego zeznania świadek Goldmanówna, zadowolona z siebie i z świata, kieruje się do ławy świadków, na której ustępuje jej miejsca z galanterią jeden z wywiadowców defensywy.

Ważny sądowy wprowadza na salę

ojca oskarżonego Teplicę.

Z zeznania tego wynika, że

prasa wyolbrzymiała proces syna za partijną „przeważność” oka do P. P. S.

Z za stołu sędziów pada krótkie pytanie:

— Czy pan uważa, że dowody winy są przesadzone?

— Tak — brzmi odpowiedź.

— A może częściowo są one ad hoc skonstruowane? — pyta sędzia Grzybowski.

— Nie — odpowiada świadek.

Po chwili przed sądem staje świadek Holówko — członek P. P. S., — który ustala, że oskarżony Leon Teplicę chciał być w powstaniu górnośląskim.

Dobre chęci świadka znajdują

rycerską ocenę

w pytaniu oskarżonego Piwowarczyka, bezpośredniego sąsiada na ławie oskarżonych Teplicę.

— Czy świadkowi wiadomo, że Meserówna (główny świadek oskarżenia) jest członkiem partii P. P. S.? — Komunistę Piwowarczyk nie może sobie odmówić przyjemności „skomplementowania” wroga konkurencyjnej partii.

Sympatyczny radny Holówko widocznie nie rozumie o co chodzi Piwowarczykowi i daje przeczącą odpowiedź bez żadnego komentarza.

Prawie przed końcem posiedzenia sąd bada służącą Teplicę Beczkównę, która jako „bezwyznaniowa” — odmówiła złożenia przysięgi.

Zawijając się następujący dialog między przewodniczącym i świadkiem:

— Czy świadek dawno jest bezwyznaniowa?

— O, już od 1½ roku!

— A dlaczego świadek doszedł do takiego przekonania?

— Wiem, jak mi się działo dawniej, a jak mi się dzieje teraz.

— Od jak dawna świadek służy u p. Teplicę?

— Od 2 lat — brzmi odpowiedź.

Dziś dalszy ciąg posiedzenia i zapewne wyrok.

T. J.

Prace dyplomatów polskich w Paryżu

PARYŻ, 13. 3. (PAT). Dziś po południu prezydent Millerand przyjął polskiego ministra pełnomocnego hr. Zamoyskiego, oraz ekonomiczną misję polską.

PARYŻ, 13. 3. (PAT). Dziś

po południu Poincaré przyjął polskiego ministra pełnomocnego hr. Zamoyskiego.

PARYŻ, 13. 3. (PAT). Polski minister spraw zagranicznych, Skrzyński, przybył tu o godz. 23-ej.

Pewien „przemysł” zachwalany

Czy jeszcze się „opłaci” spekulacja na zwłokę w opłacie podatków?

W najbliższych dniach zostanie ogłoszona w „Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” uchwalona już przez ciało prawodawcze ustawa o karach za zwłokę w placeniu podatków oraz kosztach egzekucyjnych.

Przewidziane w tej ustawie kary za zwłokę są dość wysokie, wynoszą bowiem 10% nieściągniętej od zaległej sumy.

Kto więc z winy własnej nie uścił w przepisany termin zaległych należności skarbowych wraz z ewentualnymi dodatkami autonomicznymi ten,

począwszy od 15-go dnia po upływie terminu płatności, prócz zaległej sumy, płacić będzie 10%-owe kary za zwłokę w stosunku miesięcznym.

Przymusowe ściąganie zaległości spowoduje dla opieszłych płatników wysokie kary, a mianowicie:

- 1) 1% sumy zaległej za pierwsze wezwanie (upomnienie) płatnika do zapłaty zaległości;
- 2) 5% sumy zaległej za każdą czynność organu egzekucyjnego, dokonaną u płatnika w celu przymusowego ściągania zaległości.

Przegląd prasy

WIRCI „NIEPOPRAWNYCH OPTIMISTÓW”

„Ten i ów, chcąc dokazać, że mi obawiam się, rzepa poza jego głosem dwa słowa, według swego przekonania potępiając: „Niepoprawny optymista”. Moi panowie! To sprowadza nas do naszego państwa, do ministerstwa, którego teraz mamy. Jest niepoprawnym optymistą, a więc człowiekiem, głęboko wierzącym w przyszłość Polski. Człowiek, nie będący optymistą, zniechęciłby się, machnąłby ręką i posiadłby odpowiedzieć. Tylko niepoprawni optymiści dokonują wielkich rzeczy!”

Tak pisze dzielnicy „Express Paryż”.

KTO BYŁ LEON TOEPLITZ

P. A. Juncos-Gzowski, ciekawie omawiając wczorajszą rozprawę Leona Toeplitza i towarzyszy, tak pisze: „Syn „szanowanego patrioty”, przelaj osobiście generała Berbeckiego, okazał się szpiegiem sowieckim. Iorem bez czech, wiary i sumienia, który „chciał zrobić tak, aby w razie wojny z sowiekami pułk polski nie był w stanie walczyc z armią sowiecką”.

„Skoda, że gen. Berbecki wyjechał do Włoch i nie był obecny podczas zeznań wczorajszych świadków. Prawdopodobnie na noczenie, o ile „lit oskarżenia oparty jest na nieporozumieniu”.

NAPRAWA

„Wczorajsze wyrażenie p. prezesa Rady ministrów, — p. Stronicki w „Rzeczypospolitej”, — zapewniające ponownie, że z radami głównych ministrów rzecz jest dobrze przygotowana, będzie przyjęte w kraju z wielkim zadowoleniem, jako naprawa ostatecznego domieszczenia o trudnościach”.

DR. SZACKI

CHOROBY uszu, gardła i nosa
BIAŁYSTOK, ul. Sienkiewicza
przyjmuje od 9-1 i 4-7

Doktor M. Kancl

Specjalnie choroby wewnętrzne i choroby skórne
(wieloletni)
ul. Sienkiewicza 17, przyj. 9-7
Kobiety i dzieci 2-5

DR. NEUMARK

głównego lekarza
Józefowskiego szpitala wenerologicznego
Chor. wenerologiczne i choroby skórne
(600-500) od 10-12 i od 4-8 pp. ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemcewicz). w Białymstoku.

Dr. Leon Kryński

Specjalnie choroby wewnętrzne i choroby skórne
(wieloletni)
Białystok, Lipowa 33.

DR. GURWICZ

Specjalnie choroby wewnętrzne i choroby skórne
Leczą promieniami Rentgena.
Przyjmuje od 9-1 i 4-8
Białystok, Lipowa 17.

Dr. M. Kacnelson

Choroby wewnętrzne i choroby skórne
BIAŁYSTOK, Kilińskiego 8
przyjmuje od 9-1 i 4-7
Telefon 348

Dr. Dawid Kagan

Choroby dziecięce i choroby skórne
Choroby dziecięce w Petersburgu
przyjmuje od 11-12 i 4-8 wien.
BIAŁYSTOK, Zamachofa 2.

Maszyny do pisania

„UNDERWOOD”
wszystkich rozmiarów maszyn
na składzie a także doświadczeni
maszyn, oraz naprawy i przyróżki maszyn.
Zygmunt Brzuga.
BIAŁYSTOK, Sienkiewicza 12
tel. 80.

Dentysta - lekarz

J. JOSEIM
po powrocie z wojny przyjechał.
Warszawa 1 dom Trylitzowej

Dr. J. Walewski

Choroby wewnętrzne i choroby skórne
(wieloletni)
Białystok, Kilińskiego 8
przyjmuje od 9-1 i 4-7

HURTOWO-DETALICZNY

Skład win, wódek i likierów
WOLF GRUDSKI
Białystok, Sienkiewicza 18, telefon 104
poleca wszystkim kupcom najwięcej wybór win i wódek, starych
wył nanych firm Winiolans na, Maczowskiego, Kantorowicza, Godego i innych na bardzo wygodnych warunkach
i po cenach dostępnym.

O takim, który nie miał mieszkania

Przed laty, w okresie najświetniejszego rozwoju kabaretu artystycznego „Morus”, słyszałem w nim znakomicie wypowiedzianą przez Trojanowskiego historię żalosa „O dwójgu, co nie mieli mieszkania”. Zaczynała się ta historia, płora, o ile mnie pamięć nie myli, Mira Gajewskiego, mniej więcej tak:

Raz on był sobie malarzem. Ona także nie nie miała... No i ci właśnie biedacy, kiedys... poculi w kościach grzanie. Co oznacza miłowanie.

chcieli się wleć pobrać i już zaczęli się nawet, przyczem sprawę pierścionków zaręczynowych rozstrzygnęli w sposób następujący:

A że nie mieli gotówki. Więc zamienili pocztówki, co, rzecz prosta, nie pociągnęło za sobą tak znacznych kosztów, jak kupienie bodaj najskromniejszych pierścionków. Przytem pocztówkę

Ona mu dała z Kawecką. On na swojej zrobił dziełko, jako że był malarzem, dał więc narzeczonej, co miał najcenniejszego, a mianowicie — dzieło własne. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie brak mieszkania, spowodowany nie tyle niemożnością znalezienia, ile nieposiadaniem gotówki na opłatę komornego. By się streścić, nadmienię jeszcze, że wszystko kończy się pomyślnie, z czego autor wywodzi moral następujący:

Z tego morał się wylania. Że można też i bez mieszkania... I śmiali się ludziska rzetelnie z tego pysznego i pysznie wygłaszanego wierszyka, nie przypuszczając, że względnie niedaleki już czas, kiedy brak mieszkań stanie się poważną

bolączką społeczną, dla poszczególnych zaś osób — prawdziwą katastrofą.

W pewnym momencie życia piszący te słowa zakosztował również tego smaku, a raczej strachu, co pocznie wraz z najbliższymi, gdy mieszkania nie znajdzie. Było to w Moskwie podczas wojny, wkrótce po rewolucji bolszewickiej. Władze bolszewickie zarekwirowały dom, w którym mieszkaliśmy i wydały rozkaz wyprowadzenia się w przeciągu doby. Na pytanie moje, gdzie się podzielić wobec braku mieszkań, „towarysz” z groźnym palaszem i jeszcze groźniejszym Naganem u boku, odpowiedział drwiąco:

— Idźcie na bulwar, skoro użecie wiosna.

Rada w zasadzie zupełnie dobra, ale nie każdy lubi mieszkać pod gołym niebem przy kilkunastu stopniach mrozu. Są nawet tacy, którzy mają wstręt do mieszkania sub Jove nawet w maju i to w Warszawie, gdzie klimat przecie o tyle łagodniejszy.

Do takich należy Stanisław Czekański. Zajął on sobie w jakiejś zrujnowanej ruderze przy ulicy Wiślanej Nr. 2, pokój, wyremontował go własnym kosztem, wprawiał drzwi i okna i zamieszkał. Uczynił to bez zgody właścicielki Marty Biernackiej, która zaskarżyła go do sądu osamowole, prosząc jednocześnie o nakaz eksmisji.

Sędzia pokoju skazał Czekańskiego na 5 tysięcy marek grzywny, z mieszkania go jednak nie usunął. Jest to już drugi podobny lokator w tej samej ruderze. Pierwszy również stał przed sądem i z takim samym dla właścicielki skutkiem. Tak sobie muszą dziś radzić ci, którzy nie mają mieszkania.

C-wicz.

Garkowienko w Pradze

W Warszawie był Polakiem, w Czechach wołał być Rosjaninem

Znany z turnieju zapasniczego, który odbył się w roku ubiegłym w cyrku warszawskim, Garkowienko, zdobywca tytułu championa Polski, wybrał się na tournée do Czech, skąd dochodzą obecnie wiadomości o jego pierwszych spotkaniach.

Zmierzył się tam mianowicie ze słynnym atletą, Gustawem Friszteńskim, czeskim Cyganowiczem. Zapasy odbyły się w jednej z największych sal praskich, w Lucernie.

Garkowienko zobowiązał się pokonać championa czeskiego w przeciągu dwudziestu minut, oświadczył wypłacić swemu przeciwnikowi dziesięć tysięcy koron czechosłowackich w wypadku, gdyby mu się to nie udało.

Zapasy obfitowały w wiele wysoce atrakcyjnych momentów, gorąco aplauzowanych

przez tłumnie zebraną publiczność. Faworyt czeski zdołał w pierwszej połowie konkursu oprzeć się potężnym objęciom Garkowienki i po dwudziestu minutach zainkasował wśród oklasków widzów okrągłą sumę dziesięciu tysięcy.

Aby jednak i wilk był syty, po dalszych siedmiu minutach Garkowienko przegroził Friszteńskiego i wszystko dobrze się skończyło.

Co jednak warto jeszcze podkreślić, to nowa narodowość naszego, znajomego z ulicy Ordynackiej, Oto Garkowienko, który w liście, wystosowanym swego czasu do redakcji naszego pisma, przyznał się do narodowości polskiej, w Pradze wołał przybrać bardziej do swego nazwiska i fizjonomii pasującą narodowość rosyjską.

Obw się już nie fatygował po raz trzeci.

Nelly, Muza... mydła

Nelly — postać z realnego zdarzenia — jak przystało na powieść — spełnia rolę Muzy.

Muza zresztą szczególniejszego autoramentu, nie patronizowała to bowiem poezji, lecz mydła o pięknie brzmiącej nazwie „akademickiego”.

Ścisłej rzeczy biorąc, nasza Muza mydlana, zanim objęła swą rolę obecną, przeżyła całą metamorfozę i była najautentyczniejszą kapłanką poezji, nieważająca natchnienia górne i chimurne młodym adeptom Parasu.

Jakże mogło być inaczej, skoro wzbudziła głębie uczuć w duszy 20-letniego Heliodora, studenta chemii. Od tej chwili w młodej piersi płonął pożar rytmów i rytymów, wybuchający czernią atramentową na białych kartkach papieru.

Wnet znalazł się i drugi poeta w osobie kolegi i druha z lat dziecięcych, Lopcza, którego przedstawił swemu Idealowi.

A gdy już obaj kochali całą głębią uczuć, podzielił się wrażeniami z trzecim przyjacielem Genkiem.

I ten również, choć umysł był pozytywny, stanął olśniony wobec rzeczywistości i uległ słodkiej pokusie odtwarzania w mowie związanej nastrojów duszy uwikłanej w sieć amora.

A Nelly? Uśmiechała się prze-miłe do trójcy poetyckiej i wchłaniała w siebie treść wier-szy nieomal tak szybko, jak masowo polykane ciastka z kremem. Na wspólnych spacerkach zwierzała się im ze swych aspiracji artystycznych, była bowiem skromna tancerka w zespole, marząca o numerach solowych.

I cała trójca poetów z takim namaszczeniem rozprawiła wówczas o tajemnicach choreografii, jakby conajmniej urodzili się baletnikami.

O, jakże w takich momentach żalowali, że nie mogą być mecenasami sztuki, do czego potrzeba tak niewiele, niewiele... — tylko wiele, wiele. Nawet bardzo wiele gotówki. Poza temi oficjalnymi niełatwo się stami każdy z udziałowców miał swój dzień benefisowy, w którym korzystał niejako ze specjalnych koncesyj.

W takich dniach „koncesjonariusz” korzystał ze szczególnych przywilejów podczas samotnych mniej lub więcej odległych spacerów.

Kto wie, może rzeczywistość stawała się wówczas rytmowane nastroje zapaleńców, owe „pieśni o pocałunku”, „pieszczoły tęskliwe”, „wizje rozkoszy”...

Pozostało to tajemnicą każdego z poszczególnych bohaterów epizodów. Mimo przyjaźni najkłębszej nikt z kolegów nie wtajemniczał konkurentów w swe przeżycia samotne, rojąc zapewne nadzieje, iż poza platonizmem zbiorowym szczę-

ście osobiste jest jego tylko udziałem.

Nie zwierzała się ze swych przeżyć i Nelly, wiedziała bowiem, iż nie zdolne są do zrozumienia takich rzeczy jej starsze koleżanki, imponujące wprawdzie bogactwem swych doświadczeń życiowych, odpychające jednak oschłością zbyt interesownych uczuć.

Ilekroć też w poufnych pogawędkach owe panienki tańczące wydrwiwały pokoszławione bądź co bądź bucieta idealistów, Nelly przecinała drażliwą dyskusję.

— Bardzo miłi chłopcy, chociaż szkoda, że gołi.

I ton jej głosu brzmiał wówczas serdecznie i melancholijnie.

Sielanka trwała, a tymczasem rzeczywistość, niby chytry, a podstępny wróg, czyhała zzewnątrz, aby stargać przez drzwi radości.

Krótko mówiąc, Nelly ośniła wdziękami zmysły wzbogaczonego na wojnie dżentelmena, którego specjalnością było tyle pasków, że można by z nich utworzyć jeden pas olbrzymi. Jak przystało na człowieka interesu, nowy wielbiciel postawił zasadnicze ultimatum:

— Żadnych sentymentów w stosunku do innych poza moją osobą. Jeżeli chcesz być primadonną tańczącą, zamiast mieszkać katem — we własnym apartamentu królować.

Miłość do sztuki zwyciężyła, Nelly musiała rozstać się z poetycką trójcą. A stało się to właśnie w momencie, gdy jeden z przyjaciół powziął myśl wzmoczenia wspólnymi siłami problematycznych dochodów.

Idea niesłychanie na czasie, gdyż wydatki, ponoszone na Nelly, aczkolwiek skromnie, nadszarpnęły kieszenie romantyków i w dalszym ciągu groziły katastrofą.

Kiedys, przed laty, zdarzyło mu się we Francji pracować w fabryce mydła.

Zalóżmy fabrykę mydła kokosowego — oświadczył, a zdołaliśmy niezależność.

I dzięki możliwości małego kredytu pomysł już zaczął się urzeczywistniać, gdy właśnie grom uderzył w młodzieńców.

Mimo młodości mieli jednak na tyle doświadczeń, iż rozumieli, że podobnie jak przeznaczenia, multi — paskarza zmóżdż nie zdołają.

Jak błyskawica ośniła wszystkich myśl:

— Zdobyć fortunę, a potem zmierzyć się z potworem.

Z zarem wzięli się do pracy i gdy już pierwszy produkt mydlany o śnieżnej białości i rozmarzającej woni migdałowej znalazł się na stole, jednogłośnie orzekli:

— Nazwijmy nasze mydło „Nelly”. Niechaj biel jego i zapach przypominał nam jej postać, niech wszystkie zalety mydlane będą jej symbolem! Obstalowano sztańce i od-

Dokończenie patrz obok.

Mąka amerykańska jest tańsza od warszawskiej

Czyby nie należało rzucić jej na rynek?

Nasze rodzime paskarstwo mączne w całym swym komplecie, zarówno wielcy i mali producenci jak pośrednicy hurtowo-detaliczni, śmieci obecnie tryumf swej słoty.

Kilo maki krajowej kosztuje obecnie w Warszawie 4200 marek, podczas gdy kilo maki amerykańskiej kalkuluje się na 4060 mk., a dodać trzeba, jest to artykuł w najlepszym gatunku.

Niektórzy piekarze warszawscy twierdzą, iż gdyby mieli stosowne kapitały na zakup całych wagonów zboża amerykańskiego, mogliby produkować chleb po cenach tańszych.

Może istotnie byłoby wskazane, aby rząd z funduszu przeznaczzonego na walkę z drożyzną, wydatkował pewną sumę na zakup maki amerykańskiej, dla większych środowisk miewskich, co przyczyniłoby się zapewne wydatnie do zmniejszenia ceny chleba.

Zwłaszcza powodzenie w tym kierunku mogłoby osiągnąć warszawski Wydział zaopatrywania, posiadający własny wypiek chleba, dzięki czemu akcja jego w tym kierunku mogłaby skutecznie hamować paskarskie apetyty warszawskich piekarzy.

Największy zegar na świecie

Waży 300 kilogramów, ma 18 cyferblatów i kryje w sobie mnóstwo niespodzianek

A Wiedniu wystawił na pokaz publiczny pewien tamtyjszy zegarmistrz dzieło swojej dwudziestotrzyletniej pracy, największy zegar świata.

Zrobiony on jest wyłącznie z drzewa i mimo to waży 300 kilogramów.

Niebywały ten okaz jest wysoki na trzy metry, szeroki na dwa.

Zegar składa się z 123 kółek mających 13.676 ząbów. We wnętrzu mieści się 18 chodzących nienagannie „werków”, wskazujących godzinę na osiemnastu cyferblatach.

Prócz tego zegar kryje w so-

bie mnóstwo niespodzianek. Godziny wydzwania na nim szesnaście dzwonek, których dźwięki składają się w harmonijny koncert. W czasie wydzwania z najrozmaitszych okienek, drzwi i skrytek zegara wychodzą dwadzieścia dwie figury, poruszające się i zastykające.

Na zegarze mieszczą się miniaturowy dwu armat, obsługiwanych przez pluton drewnianych artylerzystów, którzy opowiadają swoje wykonania z precyzją i dyscypliną rutynowanych kanonierów.

Naco jeszcze radjotelefony przydałyby się w Polsce?

Nasi postowia i dygnitarze nauczyliby się mniej mówić A „akademje” nie byłyby tak nudne

Było to w Paryżu.

Liga towarzystw Czerwonego Krzyża, chcąc rozpowszechnić swą propagandę przeciw używaniu bieli ołowianej w przemysle, odwołała się do pomocy radjotelefonii. Podczas gdy w Sorbonie przemawiali ministrowie, przedstawiciele Czerwonego Krzyża i lekarze, zagraniczne stacje odbiorcze notowały ich słowa.

Organizacja takiej, mówiąc naszym stylem, „akademii” musiała być znakomita. Mówcy mieli czas najciszej ograniczony i pod względem myśli i stylu musieli dawać rzeczy skończone i ścisłe. Krótko, treściwie, jasno.

Ministrowi pracy dano pięć

minut czasu na otwarcie zebrań i komplementy; przedstawiciel Ligi Czerwonego Krzyża tylko przez 4 minuty mógł odzwajmniać się przeznościami i witać gości; właściwy wykład trwał 15 minut, dwaj lekarze przemawiali jeszcze po 7 minut, wreszcie jeden z dygnitarzy państwowych miał się zadowolić pięciominutowym exposé, a minister pracy zakończył konferencję, podkreślając ogólne wnioski. Był bardzo szczęśliwy, że wolno mu było mówić aż 10 minut.

Razem w ciągu 63 minut powiedziano wiele rzeczy mądrych i pożytecznych. Radjotelefony rozniosły je po całym świecie.

W każdym kawałku mydła zaopatrzony jest w napis „Nelly”. I nie jest to bynajmniej jakaś degradacja Muzy, lecz drogą ewolucji osiągnięty rozwój.

Wszakże chemia za podstawę uznaje przemianę materii, a i poeci zmienili się w chemików. Majątku jeszcze nie zrobili.

lecz z doskonałego swego produktu cłagna zyski pokażne, bo kto go poznał, staje się jego wyznawcą.

A Nelly, choć dziś obca, choć bardzo oddalona, przyswieca nadal już całkiem platonicznie studenckiej produkcji mydła.

k.

35)

Tajemnica Czarnej Damy

Powieść awanturyczna, osnuta na tle stosunków warszawskich.

ANONIMA

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Dwaj przyjaciele, kapitan Rosz i malarz Jerzy Ostreński, przechodząc w nocy Alejami Ujazdowskimi, usłyszeli krzyk, a w chwilę potem ujrzeni w oknie (twarz kobiecą, wykrzywną spazmem, trwogi. Twarz ta jednak zniknęła w tej samej sekundzie. Poszukiwania na miejscu, kim była tajemnicza kobieta, wołająca o pomoc, nie dały rezultatów. W dwie godziny później ujrzeni tę samą iwarz w aucie. Następnego dnia Rosz otrzymałszy rozkaz wyjazdu do Lwowa, opuścił Warszawę, a Jerzy prowadząc wywiad natknął się na Czarną Damę u Loursa i ścigając ją aż na Powązki, w tajemniczy sposób przepadł.

Zdobyl bowiem najpotężniejszą ostoję życia, pewność siebie, rzetelną, nie nadętą pewnością, że potrafi dać sobie radę w każdej sytuacji, w każdym środowisku. Zapasy z niedolą wyszkoliły i spotęgowały jego energię i wolę, tak jak ćwiczenia gimnastyczne zwiększają siłę mię-

śni atlety. Jego bystrość przyrodzona wzmogła się, niepospolita inteligencja zaostriżyła, wiedza zaś rozszerzyła się niepomniernie nie tylko przez to, że nawet w najcięższych chwilach życia, gdy ugiął się pod pracą, nie zaniebował kształcenia się, a bodaj czytania, ale przede wszystkim przez praktyczne przerabianie mnóstwa zagadnień życiowych, przez naczne poznawanie krajów, stolic, ludzi różnych wiar, różnego języka i różnych obyczajów. Stał się encyklopedystą w najszerszym i najgłębszym tego słowa znaczeniu... Człowiekiem wiedzy różnorodnej i człowiekiem życia wszechstronnego.

W czasie jego pobytu w Stanach Zjednoczonych, przypadek, czy opatrność zetknęły go kilkakrotnie z Janem Roszem, młodszym od niego o lat kilka. Polubił młodego olbrzyma i stał się mu dochował przyjaźni. Nietylko dlatego, że Rosz raz i dwa stał w jego obronie, byłby sobie może i bez niego poradził, bo natura uposażyła go pod względem fizycznym wyjątkowo, a walczyć umiał doskonale na każdej broń i na każdy sposób. I nietylko gotowość Rosza do świadczących przyjacielskich zjednała mu serce Oryla. Krzysztof Oryl znawca życia i ludzi ocenił w nim odrazu człowieka nieprzeciętnej wartości, duszę prawą i dzielną.

Rosz sprowadził do Stanów Zjednoczonych namowy starszego brata, któremu tam wiodło się doskonale. Rosz po ukończeniu studiów wybrał się w podróż i zwiedził Stany Zjednoczone gruntownie. Próbował się rozsmakować w życiu amerykańskim, ale daremnie. Nie

czuł się dobrze w tej atmosferze businessu i zgłębku. Wrócił do Polski.

Oryl nie bardzo namawiał go do pozostania, bo sam też skrycie do Ojczyzny tęsknił. Uczucia narodowe nie przystały w nim ani o pomyś, a społeczne jego poglądy nie uległy zmianie. To też, gdy doszła pierwsza wieść o wojnie europejskiej i formowaniu się legionów, odżył w Orylu dawny rewolucjonista i patriota.

Bez chwili wahania porzucił światną już wówczas egzystencję życiową i po miesiącu wielce skomplikowanych przepraw zgłosił się do służby w pierwszej brygadzie, gdzie zastał już Rosza. Tam poznał także Ostreńskiego. Nie długo jednak byli razem ze sobą. Rozdzieliła ich służba.

Wkrótce potem w bitwie pod Limanową 8 grudnia 1914 roku przepadł Oryl bez wieści. Wedle opowiadań towarzyszy, ciężko ranny został na placu bitwy. Może dostał się do niewoli, ale najprawdopodobniej zmarł od ran. Tak mówiono. Prawdę tych słów zdawało się potwierdzać zupełne milczenie ze strony Oryla. Gdyby się dostał do niewoli, dałby przecie w jakiś sposób znać o sobie — rozumował Rosz.

Jednakże Oryl istotnie dostał się do niewoli. Był ranny to prawda, lecz bynajmniej nie ciężko. Prędko go podleczono i odesłano etapem do Rosji. Po drodze udało mu się zbieść. Tym razem wszakże nie próbował ucieczki przez Syberję. Postanowił obrać krótszą drogę na południe. Ta krótsza droga okazała się jednak znacznie dłuższą. Do Kijowa dotarł szczęśliwie. Tam z pomocą znajomych zaopatrzyl się w

podrobiony paszport i już śmiało pojechał do Odessy. Ale tu dziwnym zbiegiem okoliczności natknął się na lekarza, pod którego opieką leczył się z ran w lazarecie.

Aresztowano go i odesłano znowu do obozu jeńców w Samarze.

Po jakimś czasie powtórnie zbiegł.

Tym razem wszakże bardziej ufal pustkowiom, niż zaludnionym okolicom i brzegami Wołgi przekradł się ku Kaspiowi.

Po drodze spotkał karawanę kupców, jadącą po zakupy bawelny do Buchary. Potrafił zrecznie wkręcić się do orszaku. Dochodzili prawie do celu podróży, gdy rozbójnicy stopowł opadli karawanę i rozgromili.

Udało mu się wprawdzie uciec z życiem, lecz długo błąkać się musiał wśród niewymownych trudów, przymierając nieraz głodem, zanim dostał się po niezliczonych przygodach do samej Buchary.

Tu, zachorowawszy w zajeździe, wzbudził litość jakiegoś wędrownego lamajskiego kapłana. Wyleczony przez niego, zgodził się towarzyszyć mu w dalszej drodze. Lama zainteresował Oryla, a lama wiedza tybetańskich kapłanów wzbudziła jego ciekawość.

Przez dwa lata pozostawał Oryl w jednej z tybetańskich świątyni i nauczył się niemal wszystkich praktyk lekarskich i fakirskich. Gdy opuścił lamę i wybrał się w drogę do Indji, wojna światowa już się przesiłala. Stany Zjednoczone stanęły po stronie sprzymierzonych i chwila klęski Niemiec była już bliska.

(D. C. N.)

